# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek $\frac{6}{18}$ Stycznia 1855 roku. № 16.

Jutro Ś. Henryka B.
Wschód słoń. o god. 8 min. 1. — Zachód o g. 4 m. 21.


## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Magistrat miasta Warszawy.* — Podług § 18 ustawy stęplowej, wszelkie kalendarze krajowe, jakiego bądź wyznania, oraz rubrycele drukowane, przed puszczeniem onych w rozprzedaż, opatrzone być winny stęplem ceny kop. sr. 7 i pół. Artykuł 505 kodeksu kar głównych i poprawczych stanowi: „za sprzedanie lub używanie kalendarzy bez stępla, winny ulegnie karze pieniężnej po 2 rub. sr. za każdy exemplarz takiego kalendarza.“ Reskrypt zaś komisji rządowej przychodów i skarbu z dnia 9go lutego 1816 roku objaśnia, że kalendarzy krajowych, bez poprzedniego ostęplowania, za granicę nawet wypuszczać nie wolno. Magistrat z upoważnienia komisji rządowej przychodów i skarbu na dniu 17 (29) listopada 1854 roku wydanego, niniejszém ostrzega publiczność, aby nikt kalendarzy i rubrycel nieostęplowanych sprzedawać, kupować i używać nie ważył się, pod karą art 505 kodeksu karnego wyżej przytoczonym zagrożoną.— Warszawa dnia 23go grudnia (4 stycznia) 1855 roku.— Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault.* — Naczelnik kancelarji, *Luceński.*

— Z Nowogeorgiewskiej komissorjatskiej komisji otrzymano 50 rub. sr. dla wdowy po pułkowniku sztabu generalnego Tiufiajewoj. Właścicielka zgłosić się może do kancelarji Warszawskiego ujazdowskiego szpitala po odbiór powyższej kwoty.

— Wzory haftu angielskiego do różnorodnych części ubioru damskiego zastosowane, wyszły na rok 1855 nakładem i w litografji K. Romanowicza przy ulicy Długiej Nr. 578, przechodni dom na Bielańską. Nabyć ich także można w składzie rycin przy ulicy Senatorskiej w domu Wgo Neubauera.

✻ Chwaliliśmy już kilka razy korrespondencje Pamiętnika religijno-moralnego. Teraz nowy powód do pochwał. W ostatnim grudniowym numerze jest artykuł o księdzu Janie Nepomucenie Junoszy Piaskowskim, wspomnienie poświęcone jego krewnym, przyjaciołom i znajomym. Samo nazwisko księdza Piaskowskiego niewieleby nas obchodziło gdyby się z artykułu nie pokazało że mowa tutaj o jednym z tych świętych w pańskiej winnicy pracowników, co poczciwie i sumiennie spełniają swój obowiązek i nie na jednej drodze pozostawili wielkie zasługi. Z początku sądziliśmy że tutaj jest mowa o księdzu Piaskowskim który był za czasów Stanisława Augusta proboszczem łuckim, kanonikiem krakowskim i infułatem w Klimuntowie, jednym z przedstawicieli znakomitszych duchowieństwa w swoim czasie i człowiekiem, za którym wstawiał się biskup Naruszewicz do króla żeby go zrobić sufraganem łuckim. Ale przekonaliśmy się że tutaj mowa o jego rodzonym synowcu. Synowiec ten narodzony w roku 1769 za opieką swego stryja prałata skończył seminarjum i kosztem Naruszewicza później wysłany do Rzymu, pozostał już przy tym biskupie w Janowie aż do jego śmierci. Potem się przeniósł na probostwo do Dywina w głębokie Polesie i odtąd aż do śmierci swojej przesiedział razem ze swojemi parafianami. Świadek ostatnich chwil Naruszewicza, był naocznym też świadkiem jego ostatnich czynów; biskup się przed nim zwierzał i duszę w żalu pogrążony wylewał. Dużo od biskupa też słyszał ksiądz Piaskowski o szczegółach jego dawniejszego życia, wiele o sprawach kraju.— Ksiądz Jan N. Piaskowski miał pamięć żywą i serce, stąd też notował biskupa wyrazy, fakta, szczegóły, a potem zajrzawszy tu i owdzie z tych ustnych opowiadań napisał dzieje panowania Stanisława Augusta, które na nieszczęście spaliły się w r. 1830 czy 1831. Gdyby zaś ten sam szczegół zachowany o księdzu Piaskowskim jużbyśmy autorowi wiadomości o nim mieli za co dziękować, ależ tu jeszcze tyle innych szczegółów. Ksiądz Piaskowski był poetą i dużo pisał. Autor cytuje jego znane rękopisma. Dowcip w nich, humor, życie. Był to więc jeden z cichych literatów naszych, pracujących w ukryciu, a niemniej jednak zasługujących na wspomnienie. Skromny całe życie, biskupstwa nie przyjął. Umarł w roku 1847. Artykuł ten winna jest redakcja Pamiętnika p. Franciszkowi Roszkowskiemu, który łaskaw na Dziennik nasz. Mamy często od niego artykuły poleskie podpisane z Kościuchnówki. Takich artykułów więcej, więcej, a będziem z największą tęsknotą czekali na każdy numer Pamiętnika.

*Jan Nepomucen Kamiński.*—Odwieczną to jest prawdą że zasługi po śmierci dopiero człowieka najjaśniej na jaw występują, bo oczyszczone z tych wszystkich wad i błędów które są człowieka udziałem, a które zawiść umie tak snadnie wynaleźć. Jest to pośmiertna a nieomylna sprawiedliwość. Prawdę tę kilkroć dowiedzioną stwierdził na nowo skon Jana Nepomucena Kamińskiego. Miał on za życia przyjaciół wielu zapewne, ależ ilu więcej przeciwników, którzy umieli zawsze wynaleźć i podnieść słabe jego strony. Ledwie umarł zamilkły głosy przeciwne, a żal ogólny oddał hołd należny prawdziwym jego zasługom. Bo jakkolwiek mogły być podzielone zdania o jego wyższych czy niższych zdolnościach, sprawiedliwość ogółu wyrzekła: »umarł człowiek zasłużony.« I tak jest w rzeczy samej. Kto zechce przebiedz pamięcią minione pół wieku z całą rozmaitością swych przejść i kolei, zdybie w niem nieraz nazwisko ś. p. Kamińskiego, i przyznać będzie musiał znakomite jego około sceny polskiej zasługi. Jeżeli scena polska we Lwowie przyszła do tego stopnia doskonałości na jakim od niedawna jeszcze stała, najwięcej się do tego przyłożył zmarły Kamiński, który idąc za świetnemi śladami Bogusławskiego, poświęcił się zupełnie zawodowi dramatycznemu i rzec śmiało można scenę polską we Lwowie podniósł, i walcząc z mnogiemi przeciwieństwami utrzymał. By to poznać, przebiegnijmy bezstronnie całe życie jego.

Jan Nepomucen Kamiński urodził się dnia 27 października 1777 r. w Kulkoszu, wiosce o pięć mil ode Lwowa odległej. Szkoły odbył aż do filozofji włącznie we Lwowie, i w bardzo młodym wieku objawiło się w nim wielkie do teatru zamiłowanie i nie mały talent dramatyczny. W owym czasie nie było stałego teatru polskiego, i zaledwie nauczywszy się po niemiecku, młody Kamiński, biegał na przedstawienia niemieckie które wówczas miały wyłączny swój przywilej. Zapalony do teatru gdy ujrzał po pierwszy raz balet »Jochle i Jaryko,« napisał tragedję jednoaktową pod tym samym tytułem i sam ze swojemi współuczniami przedstawił w sali szkolnej. I wtenczas już pisywał wiersze najwięcej okolicznościowe. Po raz pierwszy polską mowę usłyszał na scenie polskiej gdy przyjechał Każyński ze swojém towarzystwem do Lwowa. Łatwo pojąć z jakim zapałem słuchał Kamiński przedstawień polskich. Gdy później przybył do Lwowa, Morawski dyrektor wędrownej sceny polskiej, Kamiński wziął się poraz pierwszy do tłumaczeń z niemieckiego, które aktor Nowicki wywiózł zaraz do Wilna. Prawdziwe wszakże powołanie jego dramatyczne odezwało się dopiero w r. 1794 gdy Bogusławski ów prawdziwy ojciec sceny polskiej, przybył ze swém towarzystwem do Lwowa gdzie lat cztery bawił. Bogusławski poznał młodziutkiego wówczas Kamińskiego, poznał w nim ogromny talent, polubił go i wzywał nieraz do rozmaitych tłumaczeń i przerobień. Pierwszém dziełem jego publicznie wtedy przedstawianem była opera z włoskiego tłumaczona: Drzewo Diany, którą dyrygował Elsner. Po wyjeździe Bogusławskiego zawiązało się we Lwowie towarzystwo amatorskie które publiczne dawało przedstawienia w domu konsyljarza Wrotnowskiego. Duszą tego towarzystwa, głównym aktorem i nauczycielem był Kamiński. Niedługo to wprawdzie trwało, bo dyrekcja teatru pierwotnego postarała się o zakaz. Skończywszy w tym czasie filozofję, poświęcał się zupełnie zawodowi dramatycznemu, do którego czuł pociąg żywotny. Występował on wówczas razy kilka publicznie we Lwowie na przedstawieniach polskich, które przez miesięcy kilka dawano we Lwowie na korzyść spalonych mieszkańców przedmieścia krakowskiego. W r. 1804 pojechał do Kamieńca Podolskiego i tam stanął wkrótce na czele polskiego teatru, do którego zabrał ze sobą kilku z owych członków teatru Wrotnowskiego. Na wezwanie księcia Lubomirskiego udał się do Du-

---

# USMIECH LOSU.

### POWIEŚĆ

przez

**Włodzimierza Wolskiego.**

TOM DRUGI.

*(Ciąg dalszy).*

— Nieśmiałbym nigdy narażać stryja, — odparł Edward zadziwiony.

— Co tam narażać! przecież się wasan sam gorzéj narażasz. Czemuż ci Eustachy nie sekunduje?

— Już go pierwéj Szyłacki o to samo prosił, a że mu odmówił, niewypadało mu jakoś.

— Aha! mruknął szef, zamyślając się, odmówił Szyłackiemu, więc by dziwnie jakoś wyglądało, gdyby tobie nie odmówił.

— Ale podobno ma być przy pojedynku.

— Wszak przyjaźnicie się z Eustachym?

— Tak niby.

— Tak niby, powtórzył szef, patrząc bystro w oczy Edwardowi.

— No chłopcze, jedźże w imię Boże, a patrz śmiało w lufę. Człowiek nie ptaszek, nie tak łatwo go sprzątnąć. Strzelacie się do barjery?

— Tak stryju!

— Jeśli dobre masz oko, wal skąd chcesz, jeśli nie jesteś zupełnie pewny, nie strzelaj pierwszy, wytrzymawszy strzał, krew chłodnie i nabiera się ogromnéj nad przeciwnikiem przewagi. Szkoda u diabła że Kurka wysłałem, bardzoby przydać się mógł teraz. Więc o to tylko wam poszło?

— Tak jest!

— Nie chce ja tam badać tajemnic wacpana,— rzekł szef nieco zamyślony, ale zdaje mi się, że o coś innego musiało wam pójść z Szyłackim, zresztą mniejsza o to! Jak powrócisz mamy z sobą dużo pogadać, a teraz bywaj zdrów! dodał, kładąc furażerkę na głowę i z kapciucha świeżą fajkę nakładając, zapalił ją u świecy i ścisnął rękę synowca.

— Mój stryju najdroższy, żeby się kobiety nie dowiedziały o tem.

— Ja im pewno nie powiem, odparł szef z uśmiechem. — Deszcz a może nawet śnieg spadnie wam przy dzisiejszéj wojence, dodał, patrząc przez okno na szare niebo jesiennego poranku. Bywaj zdrów, czekamy z kolacją!

Edward odział się burką, zatulił czapkę na uszy, poszedł do stajni, gdzie już czekała osiodłana Roxolanka, wsiadł i kazał chłopakowi bramę cicho otworzyć. Rozwidniło się dopiero, w pałacyku okiennice były pozamykane. Na pierwszém piętrze, gdzie mieszkała sędzina z Leosią, zdawało się mu, że biała jakaś rączka uchyliła firanki, ale widać tylko mu się zdawało. Westchnął, ciche pożegnanie przesłał w myśli i spiąwszy klaczkę, popędził ku stronie Gułajowa. Z początku poranek tylko był mglisty, wkrótce jednak deszcz zaczął padać i przenikliwsze coraz krople przemoczyły mu burkę i czapkę. Cygaro wilgnąc, nie chciało się dobrze palić a myśli jego uczuwały wpływ atmosfery, która każdy temperament nerwowy przejmuje. Trudno bo wierzyć aby ten, czyje życie za chwilę ma być na szwank narażone, najspokojniéj miał oczekiwać stanowczéj chwili. Znudzony nawet, przesycony, nie bez wzruszenia żegnać się musi z tragi–komedją, przeszłości własnéj. Krótko trwała była przeszłość młodzieńca, ażeby w niéj wspomnienia bólu przeważny ślad miało pozostawić. Myśli jego przybrały nieco weselszy kierunek, po chwili otucha wlała mu odwagę i pewność, że bądź co bądź nie nałoży głową w tem spotkaniu. Ujrzał też wkrótce z pomiędzy sosen wychylony dach karczemki. Melchjor Gułajski w lisiurze czekał na progu z krótką fajeczką w zębach.

bna, później do Kijowa, a nareszcie do Odessy. Książe Richelieu ówczesny gubernator Odessy polubił Kamińskiego i przez trzy lata jego bytności w tem mieście opiekował się nim i polską sceną, która świetnie zakwitła nad brzegami morza Czarnego. Tam to Kamiński na własnych poznał się siłach, tam i siebie i drugich spółtowarzyszy swoich wykształcił. W roku 1809 wrócił do Lwowa własnym kosztem bez wszelkiej pomocy i śród nieprzeliczonych przeszkód, utworzył tam stałą polską scenę, która też już odtąd pozostała w tem mieście aż do naszych czasów. Odtąd Kamiński ciągle był prawie dyrektorem tej sceny, a choć później samo bez dyrekcji utrzymało się towarzystwo, nie przestawał on być estetycznym, jeżeli nie dyrektorem to doradcą przynajmniej, i żelaznej trzeba było wytrwałości, silnego zapału i niemałych chęci, by przebyć te wszystkie trudności z jakiemi ciągle prawie i nieprzerwanie walczył Kamiński. Dzieje tych walk mniej więcej znane, należą do dziejów sceny polskiej we Lwowie i stanowić będą zawsze ogromną zasługę Kamińskiego, bo jemu niezaprzeczenie należy się wdzięczność za to że się ta scena nie rozeszła, że się tak usilnie utrzymywała i przyszła nareszcie do takiego stopnia iż grono artystów sceny lwowskiej zyskało zasłużony rozgłos. Wszystkie znakomitości tej sceny rozwinęły się obok niego i przez niego. W tej mierze był on niezmordowany i rzec można szczerze, pracował więcej dla dobra ogółu niźli dla własnego zysku, bo tak długi półwiekowy przebywszy zawód, najskromniejszego nawet nie zdobył dla siebie majątku, przeciwnie do lat ostatnich prawie walczył z niemałemi potrzebami życia, a jak był w swej sztuce zamiłowany, mieliśmy obok innych dowodów w późniejszym już wieku jego, gdy mimo sił starganych przez miesięcy kilka pracował nad wykształceniem i przygotowaniem panny Teofili Ceneckiéj i nie mała to była rzecz, kiedy ta artystka wystąpiła w roli tak znakomitéj, bo jako Joanna w Dziewicy Orleańskiéj Szyllera; pamiętne jéj powodzenie w téj roli, było dziełem Kamińskiego, mającego już wówczas lat prawie siedmdziesiąt. W młodszych leciech grywał i sam Kamiński; nadzwyczajnego nie miał zapewne talentu, ale miał kilka ról w których się rzeczywiście odznaczał.

Jedną z takich była rola Karola XIIgo pod Benderem, którą oddawał charakterystycznie. Po raz ostatni występował przed lat ledwie dziesiątkiem w Emilji Galotti, jako jéj ojciec. Z rosczuleniem i zapałem patrzyli licznie zgromadzeni widzowie na starca artystę. Obok tych wielkich zasług jego co do sceny polskiéj, nie można także przemilczyć o nadzwyczaj licznych jego pracach dramatycznych i innych. Dzieł jego dramatycznych, po większéj części komedji, jest omal nie sto. Są to po większéj części przerabiania z rozmaitych dzieł niemieckich. Między temi utworami jego są takie. które zachowują dotąd i długo zachowywać będą we wszystkich polskich repertoarach, jak np. Krakowiaków i Górali, Szkalmierzanki, Listopad, Twardowski na Krzemionkach i t. d. Niektóre także tłómaczenia jego należą do wzorowych i zostaną niemi na zawsze, mianowicie: Lekarz własnego honoru, Kalderona, i Wallenstein Szyllera. Niemniéj ładne są tłómaczenia jego niektórych ulotnych Szyllera poezji, np. Dzwonu, Nurka i t. d.

W ogóle wszystkie jego tłómaczenia odznaczają się dokładnem pojęciem myśli oryginału, wiernem jéj oddaniem i jędrnością języka, przechodzącą nawet czasem w pewną manjerę jemu właściwą, a któréj nabrał pracując przez wiele lat nad filozoficzną etymologją języka polskiego, o czem w różnych czasach wydawane przez niego rosprawy świadczą. Było to najmilsze zajęcie, któremu oddał się z zapałem i z którego wywinął się nie bez istotnéj dla języka polskiego korzyści. Badania tego rodzaju były w owym czasie we zwyczaju. A że uczeń i następca jego w tym zawodzie i w redakcji, z samych przypuszczeń wywinąwszy systemat cały, wiodąc wszystko aż do najdalszych wynikłości, wkońcu swem dziełem wykazał niedorzeczność aż do śmieszności posuniętą, nie trzeba brać tego na karb Kamińskiego. Dużo bowiem w Kamińskiego badaniach jest ziarn złotych, które właśnie uczeń jego pominął, a budował na samych extrawagancjach. Wartałoby aby ktoś ze zdrowym sensem w głowie wybrał te złota ziarna z prac filozoficznych Kamińskiego, odrzuciwszy wszystkie nowinki i przypuszczenia do niczego niewiodące. Z któréj więc strony przejrzymy żywot zmarłego Kamińskiego, znajdziemy zawsze że pracował szczerze i z zapałem dla pożytku ogólnego, któremu wytrwale poświęcał wszystkie siły swoje. W dzisiejszym samolubnym wieku jest to wielka, jest to rzadka zasługa. Cześć należy się za nią Kamińskiemu, a pamięć jego powinna na zawsze zostać we wdzięcznych sercach rodaków.

---

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A N G L J A.

— *Journal des Debats* otrzymał od jednego ze swoich redaktorów następujący list z Londynu datowany 25 grudnia:

»Parlament został odroczony do dnia 23 stycznia, i rząd przeprowadził już dwa bile, to jest o milicji i o wojsku zagranicznem. Pomimo to pierwsze powodzenie, nie ma wątpliwości, że gabinet wyszedł z tych rozpraw znacznie osłabiony, i według wszelkiego podobieństwa nie będzie w stanie wytrzymać przyszłych posiedzeń. Nie można mimo to zaprzeczyć, że w ostatnich czasach rozwinął on wiele czynności, ale ponieważ potrzeba koniecznie, aby ktoś zapłacił za popełnione błędy, on zatem będzie tą oczyszczającą ofiarą. Wszyscy są niezadowoleni, co większa wszyscy są niespokojni i wszyscy czepiają się tylko samego rządu, za system nieprzezorności który jest winą całego narodu.

W ciągu teraźniejszych rozpraw potrzeba było wyznać otwarcie nader smutne prawdy, i rząd dla obronienia się, musiał przedstawić przed oczy publiczności nie bardzo świetny stan interesów. Widziano niezachwianą odwagę jaką rozwinęli Anglicy w kampanji Krymskiej. Anglicy zatem są narodem równie wojskowym jak którykolwiek inny, ale to najgorsza, że nie są narodem militarnie uorganizowanym. Nie mają oni ani obowiązku służenia wojskowo tak jak we Francji, ani landweru jak w Niemczech, i nie mają stałej armji więcej jak potrzeba do służby w kolonjach i posiadłościach, tudzież do utrzymania bezpieczeństwa publicznego. Wiadomo wszystkim, że oni chlubili się tem właśnie, że nie mają armji. Ta antypatja do wojskowości, ten wstręt do tego co nazywamy stopą wojenną, wrodzone ludowi angielskiemu, powiększyły się jeszcze od pół wieku, a mianowicie w ostatnich latach. kiedy przemysł poczynił takie olbrzymie postępy. Ciągle wzrastająca przewaga ekonomji politycznej, stopniowo zmniejszyła organizację wojskową państwa do najmniejszej stopy i tej dążności nie należy przypisywać żadnemu pojedynczemu rządowi, bo to było dzieło całego narodu. Tym sposobem z każdym rokiem, pod wpływem idei przemysłu, pracy i oszczędności, coraz bardziej zmniejszano budżet wojny, tak, że w chwili kiedy się rozpoczęły nieprzyjacielskie kroki, Anglja znalazła się nie przygotowaną. Nic łatwiejszego jak czynić za to wyrzuty nieszczęśliwym ministrom, i wołać: »To wina rządu!« Ale rzeczywiście jest to wina ogółu. Ta prawda była najlepszą obroną gabinetu i on miał najzupełniejszą słuszność kiedy odpowiadał tym co atakowali niedostateczność sił wojskowych kraju, że od dwudziestu kilku lat wszystkie kolejno Izby zajmowały się obstrzyganiem budżetu wojny i prawie nic z niego nie zostawiły.

Nieco więcej usprawiedliwionym zarzutem byłoby, że się wdano w wielką wojnę z tak słabemi środkami prowadzenia jej silnie, ale pod tym względem rząd angielski przyznaje się do winy z naiwnością: »Przyznaję otwarcie, powiedział książe Newcastle, minister wojny, że spodziewaliśmy się, że byliśmy nawet przekonani, iż Sebastopol będzie w naszych rękach daleko prędzej niż się tu zgromadzimy w tej sali, ale jeśliśmy się zawiedli, jeśli zgrzeszyliśmy zbytkiem ufności, podzieliliśmy ten błąd z najznakomitszemi wojskami i z opinją powszechną w Anglji i Francji.

Jakkolwiek bądź, rozpocząwszy wojnę należało popierać ją tem co miano w ręku. i wtedy to gabinet angielski znalazł się wśród wielkich trudności, które przedstawił parlamentowi tak jasno jak tylko mógł. Potrzeba mu było naprzykład. posłać do Krymu rekrutów. ludzi młodych, którzy nie tylko nie umieli robić bronią, ale nawet nie byli w stanie znosić trudy kampanji. Książe Newcastle powiedział w tym przedmiocie:

Nie waham się oświadczyć, że z największą boleścią widziałem się zmuszonym, posyłać to wojsko na wschód i rząd uczynił to jedynie dla tego, ponieważ wymagania okoliczności zmuszały do wszelkich możliwych wysileń. za jaką bądź cenę. Kiedy nam zarzucają żeśmy nie wysłali pierwej tych posiłków, niechże nam będzie wolno odpowiedzieć, że jenerałowie którzy znajdowali się na miejscu i lepiej się ną tem od nas znają nie żądali tych rekrutów i nawet nie chcieli ich prędzej aż na przyszłą kampanję, i że dopiero późniejsze wypadki zmusiły lorda Raglan do żądania ich, a nas do ich wyprawienia.

Tak mówił rząd w Izbie parów i tak samo oświadczył się w Izbie niższej. Tam także pan Sydney Herbert sekretarz wojny, kiedy go zapytano, dla czego nie bierze do wojska Anglików zamiast szukać Niemców, odpowiedział, że rekruci jakich otrzymuje, są za nadto młodzi, i przytoczył w tym względzie powagę Napoleona który pisał: »Bierzcie mi ludzi z garnizonów

---

— Punktualnie, po żołniersku, to mi rzecz! zawołał, pomagając Edwardowi zsiąść z konia i całując go w oba policzki. Zdaje mi się, że wypada jednak rozgrzać się czemkolwiek, u tego żyda nawet szumówki poczciwéj nie dostanie, ale ja tu przywiozłem ze sobą oplatankę. Kubuś ją zachował w puzderku.

— Co za Kubuś?

— O mospanie! Jak Pan Bóg dopuści to i z kija wypuści. Przyjechał ze mną chirurg, wiesz ten coś go poznał u nas, nieuwierzysz jakiego w nim masz przyjaciela.

Edward wszedł do zakopconéj izdebki karczemnéj. Sure swarzyła się z szajgecami, Kubuś w węgierce grzał się przed kominem.

— Herr graf, odezwał się po niemiecku, nie weźmiesz mi pan za złe, że mnie pan tu widzisz, przez długi czas byłem wojskowym felczerem.

— O, Kubuś majster na te rzeczy, wtrącił Melchjor wydostając z pudełka oplatankę z krupnikiem. Służył w jednym pułku ze mną, gdyby nie on, to bym może i już spoczywał w świętéj ziemi. Sławną maść ma własnego wynalazku. No, panie bracie, daj nam Boże zdrowie!

— Mówią podobno, że najlepiéj napić się wody przed aferą, rzekł Edward.

— E i krupniczek zdrowiu niezawadzi, odparł Melchjor, jakże ci się zdaje Kubusiu?

Kubuś gotował się widać na uczoną dyssertacją, bo zaczął poprawiać okularów, gdy nagle wpadł do karczmy chłopczyk wysłany przed tem przez Melchjora i szepnął mu kilka słów.

— Nie dajmy się wyprzedzić! zawołał Melchjor.

Edward porwał się z miejsca, chirurg okrył się płaszczem i wkrótce Edward z Melchjorem konno a Kubuś wózkiem, dążyli przez bór ku polance, na miejsce schadzki.

— Jeszcze ci raz dziękuję, panie bracie, za dowód szacunku i życzliwości dla mnie, rzekł wzruszony Melchjor.

— Jak to?

— Zaszczyt mi prawdziwy zrobiłeś, wybierając mnie na sekundanta, dziękuję ci serdecznie i nigdy w życiu nie zapomnę.

— To chyba ja powinienem ci podziękować.

— Wolne żarty, braciszku, odparł Melchjor, ale dobrze zrobiłeś, trzymaj się nas zawsze, zjedzą miljon djabłów czy nam co zrobią. Zobaczymy kto komu doje!

— Los będzie podobno najlepiéj wiedział.

— Los za nami, zobaczysz. Ale patrzaj, jedzie już Szyłacki ze swoim i ktoś trzeci jeszcze.

— Slepowron? A on tu po co?

Melchjor nie omylił się, Szyłacki, sekundant jego i Slepowron jechali koczobrykiem. Sekundant powoził a Eustachy szeptał do ucha Szyłackiemu.

— Rozmaże się potem, roskrzyczy i powiedzą, żeś dziecko zranił, prawda?

— Piękne mi dziecko, uważasz, co rękawiczką w nos uderza, on by mnie był palnął butelką lub lichtarzem, gdyby znalazł na podorędziu!

— Gadasz, pijani byliście obadwa. Jeśli cię przeprosi, to nie masz się o co gniewać.

— Niech powącha prochu to mu krew ochłodzi, uważasz, ja tam przeproszenie za nic mam.

— To mi daj przynajmniéj słowo honoru, że niebędziesz do niego celnie strzelał.

— A to dla czego?

— Chcesz go zabić?

— E, zabić! zabić, widzisz, nie mam pretensji odparł Szyłacki, ale widzisz Eustachy, sam podburzałeś, sam wyciągałeś mnie na słówko, a teraz żal ci chłopca.

— Mnie ciebie bardziéj żal.

— Niby tam dla odpowiedzialności potem. Jest racja uważasz, ale cóż u djabła, toć między honorowymi ludźmi rzecz się odbywa, choć tam Olelski

weteranów, a nie przysyłajcie mi dzieci, które zjadają racje, utrudniają pochód i zapełniają szpitale.

I pan Herbert dodał:

Będę otwartym, jestem zupełnie gotowym przyznać, że popełniliśmy wielki błąd w przedmiocie posiłków które posłaliśmy do armji. Przyznaję to otwarcie, ale błędy były rzeczą nieuniknioną po tylu latach pokoju. Zaciągnęliśmy między rekrutami bardzo znaczną liczbę dzieci, bo bardzo wielu stawiło się w latach 18, wieku wymaganym u rekrutów, a wielu przyznawało się do tych lat chociaż ich rzeczywiście nie doszli.

Następnie pan minister uczynił bardzo słuszną uwagę, iż ludzie ośmnasto-letni pochodzący z klas arystokratycznych. a zatem aż dotąd dobrze żywieni i ubierani, okazywali się w ogóle więcej silnemi niż młodzież w tym samym wieku wzięta od roli lub z fabryk; że rekruci tego rodzaju mogli być dostatecznemi do obrony, kiedy garnizon stał w koszarach, ale kiedy przyszło do działań zaczepnych, kiedy posłano ludzi do niezdrowego klimatu, gdzie byli wystawieni na zimno, trudy i niedostatek, wtedy stało się to co powiedział Napoleon: racje się konsumują, pochód utrudnia a szpitale zapełniają. Można w ciągu kilku miesięcy zrobić z rekruta żołnierza, ale niepodobna z dziecka zrobić tak prędko dojrzałego człowieka.«

Położenie armji angielskiéj przedstawione było w sposób jeszcze wyraźniejszy i kategoryczniejszy przez lorda John Russell. W czasie poprzednich posiedzeń, parlament wyznaczył znaczne powiększenie armji. Ogół ówczesny etatu wynosił 120.000 ludzi, parlament zatwierdził powiększenie o 50,000, a zatem etat armji miał być doprowadzony do 170,000. Z powszechnem podziwieniem dowiedziano się w zeszłym tygodniu, iż rząd nie zdołał skompletować téj cyfry i że brak jeszcze 20,000. Zniżono warunki przyjęcia, podwyższono korzyści zaciągających się, nic nie pomogło, nie zdołano skompletować potrzebnéj liczby. To może zdawać się niezgodnem z popularnością teraźniejszéj wojny. A jednakże jest to fakt matematyczny i przytoczymy tu własne słowa lorda John Russell:

»Oto, mówił on, oto stan rzeczny. Zatwierdziliście hojnie i liberalnie znaczne powiększenie armji, ale to nie pomogło nam do osiągnienia żądanéj liczby. Brak nam jeszcze 20,000 ludzi. Prócz tego większa część rekrutów była tak młodą, wielu nie miało nawet ośmnastu lat, że słusznie nazwano ich dziećmi. Chcianoby zaprzeczyć tym faktom, ale wiecie kto to powiedział? Oto sam lord Raglan. Mówi on że żołnierze których mu posłano byli tak młodzi, że za przybyciem musiał ich odsyłać do szpitala i że mu się na nic nie przydali. Ale powie mi kto że w kraju jest niezmierny zapał i entuzjazm, że cały naród żąda aby prowadzono wojnę z energją. To wszystko są czcze słowa *(these are very vague words)*. Wiem dobrze że jest wielu ludzi pełnych entuzjazmu dla wojny, właścicieli, dzierżawców, innych nareszcie, którzy hojnie przykładają się do składek narodowych, ale kiedy trzeba żołnierzy, nie można znaleść ani dość silnych, ani w odpowiednim wieku, i cały ten entuzjazm jakkolwiek szlachetny, nie zdołał nam dostarczyć 20,000 ludzi, których nam brak. Mówią tu nam: »Ułatwiajcie warunki werbunku i podwyższajcie wynagrodzenia« ależ my to wszystko już zrobiliśmy. Zmniejszyliśmy wzrost wymagalny, powiększyliśmy premja, podnieśliśmy ograniczenie wieku aż do lat trzydziestu: Tak rzeczy stały kiedy zażądaliśmy od was pozwolenia na rekrutowanie żołnierzy w obcych krajach.«

Nie przytaczamy tu słów dzienników, ograniczamy się na przytoczeniu powagi rządowéj. Sądzimy że z tego stanu rzeczy można wnosić, nie że zapał narodu angielskiego zmniejszył się do teraźniejszéj wojny, ale że tradycyjna organizacja armji angielskiéj niedługo będzie mogła być utrzymaną. Potrzeba będzie uczynić znaczne wyłomy w dawnym *exkluzywizmie* arystokratycznym. (*Jour. de St. Petersb.*)

— Czytamy w *Times* z dnia 11 stycznia:

Korespondent *Salut Public* z Lyonu pisze co następuje:

*Wzgórza Sebastopolskie 24 grudnia.*

»Korzystam z odjazdu *Periclesa*, który odwozi admirała Hamelin do Konstantynopola, żeby napisać parę słów o stanie wojsk naszych.

Na nieszczęście, przez cały zeszły miesiąc, deszcz, często ze śniegiem lub gradem pomieszany, nieprzestannie padał w Krymie, po większéj części burzliwe wiatry południowo-wschodnie wiały bez ustanku po równinach Chersonezu. W rzadkich przestankach, 18, 19 i 20 naprzykład, deszcz ustał, lecz dla tego jedynie żeby późniéj z większą powrócić gwałtownością. Skutkiem tego cały grunt przez wojsko nasze zajmowany, rozdeptany nasze juczne bydło, poprzerzynany ciężkiemi wozami i pociągami artylerji, w wielu miejscach stał się dla pieszych nie do przebycia. Smutny to stan rzeczy, gdyż opóźnia oblężnicze działania, i mnoży choroby wynikające z zimna i ciągłéj wilgotności ziemi.

Moralny stan armji jest jak najlepszy, ale fizyczny ucierpiał naturalnie od srogości klimatu.

Posiłki codzień przybywają tak do francuzkiéj jak do angielskiéj armji. Sprzymierzeńcom naszym (Anglikom) gorzéj jest niżeli nam, i smutna to rzecz patrzéć na tak walecznych żołnierzy, ponoszących tak ciężkie niewygody ze złéj organizacji administracyjnéj.

*(Times.)*

— Zamieszczaliśmy w Dzienniku Warszawskim kilka listów z *Times'a*, w których Lord Raglan był krytykowanym. Teraz wiedzieni uczuciem sprawiedliwości podajem w tłumaczeniu artykuł z *Times'a* w którym znajduje się obrona tegoż główno - dowodzącego armją angielską. List w tym przedmiocie znajduje się w numerze *Times'a* z dnia 11 stycznia i wydrukowany jest jak następuje:

CZY MOŻE LORDOWI RAGLAN POWODZIĆ SIĘ?

*Do wydawcy Times'a.*

Panie.—Kolumna poświęcona morskim i wojskowym wiadomościom w *Times*, podaje obszerne szczegóły o wypływaniu rekrutów do pułków służących w Krymie. Oddziały te, są po większéj części dowodzone przez podchorążych albo młodych bardzo poruczników, razem z pół tuzina ich na jakie 800 lub 900 ludzi zebranych w jedną massę pod jednym kapitanem, który także dla podobieństwa we wszystkiém, nie miewa więcéj nad sześć lat służby. Aleśmy nie czytali nigdy o wyjeździe jakiegoś wyższego oficera. Podaję tu spis oficerów sprawujących dowództwo nad pułkami, którzy stali się niezdolnymi do służby a zastąpieni potém nie zostali:

Jeneral-Lejtnant Sir George Brown, w Scutari lub na Malcie.
» » Sir de Lady Evans—w kraju.
» » Książe Cambridge—jedzie do kraju.
» » Sir George Catheart—poległ.

Tak więc z jenerałów-lejtnantów dowodzących pierwiastkowo dywizjami, pozostał w Krymie tylko jeden—to jest sir Richard England. Przejdźmy teraz do brygadjerów czyli jenerał-majorów:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Jenerał-major | Bentinck | — | w kraju. |
| » » | Torrens | — | w kraju. |
| » » | Lord de Ros | — | w kraju. |
| » » | Hra. Cardigan | — | w kraju. |
| » » | Pennefather | — | wyjeżdża do Anglji. |
| » » | Adams | — | poległ. |
| » » | Goldie | — | poległ. |
| » » | Tylden, Król. Inżen. | | poległ. |
| » » | Strangways, Król. Art. | | poległ. |

Więc z 16stu jenerał-majorów, dziewięciu wyszło z szeregów, a tylko siedmiu teraz pełni służbę.

Zatém trzynastu oficerów wziąść musiano z dowódców pułkowych na miejsce ubyłych dowódców dywizji i brygad. Przeglądając listę chorych i ubyłych z szeregów, od czasu wylądowania armji w Krymie, przekonamy się, że z ran lub innych fatalniejszych jeszcze powodów, liczba dowódców pułkowych i majorów, którzy są *hors de combat* jest co najmniéj stosunkową do liczby wyższego stopnia jenerałów dopiero wymienionych. Cóż zaś uczyniono dla zapełnienia miejsc wakujących? Słyszymy, że jenerał-majorowie lord Rokeby i Barnard *wybierają się w drogę*, i że jenerał-major Jones także *wybiera się* do Bałakławy ze szczegółowem poleceniem.

Fakt to niewątpliwy, że dotąd żadnych nie przedsiębrano środków, ani kiedy wyprawa z Warny wypływała, ani obecnie, dla zastąpienia niechybnych przypadków w wyższych stopniach armji. Pułki muszą popadać i ostatecznie popadną w niekarność. Zaniedbanie, jak dziś stoją rzeczy w Krymie, nieuniknione, zabranie pułkowych oficerów z bataljonów już i tak srodze opustoszałych pod tym względem, nieustającém tylko uczynić musi to zamieszanie i brak, na które obecnie wyprawa Krymska tak cierpi.

Pytam się tedy, czy powodzić się może lordowi Raglan? Jeżeli rzeczy tak daléj pójdą jak teraz, niezadługo pozostanie on sam jeden z oddziałami rekrutów i nic więcéj. Dobrze nam tu mówić o braku kierunku; ale powinniśmy zważyć, że, kiedy zaniedbano osadzić miejsca po ubyłych dowódcach dywizji i inne wyższe sztabowe posady, władzy naturalnie niepodobna się utrzymać, rozkazy nie są wykonywane, ani nadzoru sprawiać nie ma kto. Łańcuch karności i odpowiedzialności jest przerwanym.

Najpowszedniejszy postrzegacz mógł zauważać, że nim przypadki zaczęły w znaczniejszéj liczbie spadać na wyższy sztab armji, mało który oddział był w komplecie. Ale gdy ci ważni dowódcy polegli lub zmuszeni zostali wracać do kraju, w każdym wydziale wzmo-

---

mógł, przyznam się, wybrać innego sekundanta, nie jakiegoś tam z Gułajowa, no ale pal go djabli!

— Słuchajże Andrzeju, daj mu słowo, że nie będziesz bardzo celnie mierzył.

— No to uważasz, słowa nie wymagaj ale daje ci słowo honoru, że nie mam ochoty go zabić i żal mi serdecznie, że miałem to zajście, bo ja dalibóg, widzisz lubiłem tego chłopca. Djabli nadali! człowiek ani może się spodziewać, kiedy łeb zaleje. Patrzaj, pierwszy na stanowisku!

— Eustachy czy pójdziesz na plac z nami razem? zapytał sekundant Szyłackiego, wstrzymując konie i wydobywając z pod płaszcza parę pistoletów.

— Chodź, rzekł Szyłacki.

Eustachy prędko zeskoczył z bryki i pobiegł do Edwarda który stał przy choince, o kilka kroków za nim Melchjor przy koniach a z boku Kubuś przy wózku.

Szyłacki i sekundant jego uchylili z daleka kapeluszy, strona przeciwna odkłoniła się a kiedy Eustachy rozmawiał z Edwardem, sekundanci tymczasem odmierzyli dwanaście kroków i każdy na swoim punkcie zatknał kawał gałęzi, następnie po pięć kroków z każdéj strony, Melchjor zawezwał Edwarda, tak samo zrobił sekundant przeciwnika.

Oba stanęli już na właściwych stanowiskach, sekundant Szyłackiego jako wyzywający, nabił pistolety w oczach Melchjora i okrywszy zamki chustką od nosa, zbliżył się naprzód do Edwarda, gdy ten wziął broń do ręki, drugi pistolet oddał Szyłackiemu. Eustachy krzątał się przy koczobryku i chrząknął nagle. Jakby za danym znakiem zaczął sekundant Szyłackiego:

— Panowie! daliście dowód ogromnego męztwa, przyszedłszy tutaj narazić swoje życie, obowiązkiem jest naszym powiedzieć wam, że mogłoby się obejść bez krwi rozlewu. Co tam znaczy co kto powiedział przy kieliszku? Nieprawda ażeby w winie prawda być miała! Czyż chcecie koniecznie nastawać na dni życia naszego? Obraza nie jest tak wielka, żeby ją aż we krwi obmywać. Po tylu dowodach nadzwyczajnéj odwagi, podajcie sobie ręce!

Przeciwnicy milczeli, mówca wziął na bok Melchjora przekładając mu, że ponieważ Edward rzeczywiście obraził czynnie Szyłackiego, przeproszenie niby honorowi jego nieubliżyło.

— Mój mości dobrodzieju, odparł Melchjor, kiedyśmy już tutaj na plac przyjechali, to nam się pewno po głowie nie roiło, żebyśmy mieli przepraszać. Dosyć tych gadułek! Szkoda ich obu, żeby po babsku na niczem mieli skończyć.

— Znane panom obu zapewnie prawidła pojedynku do mety, nie ma więc potrzeby daremnie przytaczać, rzekł głośno sekundant.

— Wszystko to niepotrzebne! Na co psuć im krew daremnie, ot po prostu jak zakomenderuję: trzy, obadwa marsz do mety, palić zkąd się podoba! Baczność! Raz! zawołał Melchjor.

— Dwa! przeciągł sekundant Szyłackiego.

— Trzy dokończył Melchjor.

Mierząc do siebie z pistoletów dosyć celnie, bo oba dobre mieli oko, przeciwnicy doszli do mety, nie wystrzeliwszy.

— Stój! zawołał Melchjor.

Po upływie kilku minut, w czasie których, mierząc ciągle do siebie, żaden z nich nie dał ognia, sekundant Szyłackiego zakomenderował:

— Na miejsce!

— Baczność! — zawołał Melchjor, patrząc na twarz Edwarda, na któréj nie było widać zbytniego wzruszenia. Raz, dwa!

— Trzy, dokończył drugi sekundant.

Szyłacki widać nie chciał już odbywać tak przechadzki jak pierwszym razem i niedochodząc do mety, o krok może od niéj wypalił.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

gła się nieczynność, nadzór upadł. a karność w administracji, jak słyszę, i w pułkach, do gruntu przewróconą została.

Pytam więc znowu, czy się ma powodzić lordowi Raglan? kiedy poprzestajemy tu na wysełaniu niewyćwiczonych rekrutów i surowego materjału a ostatecznie zaniedbujem osadzić miejsca po tych którzy z wyższych posad wybyli.

Wskazane tu zaniedbanie panie! nie dotycze wcale braku ukształcenia pomiędzy młodymi oficerami sztabu, ale tego braku przezorności, że nie pomyślano o możności przypadków zaraz po odebraniu wiadomości o bitwie nad Almą.

Nie chodzi nam teraz o sztab biednie wykształcony, ale o brak sztabu ze wszystkiém, do którego zaliczam dowódców dywizji i brygad a nie samych młokosów (gallopins) jeneralnego sztabu.

Mam honor być waszym uniżonym sługą.

*Pułkownik.*

10 stycznia.

(*Times.*)

## AMERYKA.

— Senat w Washington jest obecnie zajęty bilem w przedmiócie utworzenia w administracji związkowej nowego wydziału, którego główne atrybucje powierzone były dotychczas jeneralnemu adwokatowi Stanów Zjednoczonych. Ten »wydział prawa«—takie bowiem ma otrzymać nazwanie, trzymać będzie niejako pośrednie miejsce między ministerstwem sprawiedliwości i Izbą rachunkową w Belgji. Minister sekretarz wydziału prawa, będzie nad-intendentem sądów Rzeczypospolitej, które obecnie należą do sekretarza spraw wewnętrznych. Pomocnikiem jego będzie prokurator skarbu (solicytor), który mieć będzie tytuł solicytora Stanów Zjednoczonych. Nakoniec należéć będzie do tego wydziału sześciu audytorów, dla sprawdzenia rachunków wydziałów skarbu, spraw wewnętrznych, wojny, marynarki, stanu i poczt. To sprawdzanie przechodzić będzie następnie przez ręce dwóch pierwszych kontrolerów jak to ma miejsce w dotychczasowej organizacji. (*Ind. Belge*).

## FRANCJA.

*Paryż 12 Stycznia.* Ciało prawodawcze odbyło posiedzenie w biurach i mianowało komisarzy do projektu prawa o poborze na rok 1855. Jutro będzie posiedzenie publiczne i rosprawy nad prawem hypotecznem.

— Nie sądzą żeby w tym roku były w Tuilleries wielkie bale, najwięcéj jeśli spodziewają się kilka przyjacielskich wieczorków.

— Otrzymaliśmy listę statków które rozbiły się w ostatnich burzach przy brzegu Algierji. Jest tam 32 statki różnéj wielkości i około 20 przybrzeżnych łodzi. Z ludzi tylko 2 zginęło, resztę burza wyrzuciła na brzegi, lub ocalili się w małych czółnach. Winni oni podziękować Opatrzności że już minęły czasy dawnego Algieru, gdyż wówczas byliby wrzyscy dostali się do najcięższéj niewoli, bez nadziei wykupienia. (*Indep. Belge*).

## HISZPANJA.

*Madryt 6 Stycznia.* Wczorajsze posiedzenie kortezów rozpoczęło się o godzinie pierwszéj.

Na zapytanie p. Vergas czy to prawda że królowa Marja Krystyna już po ogłoszeniu sekwestru na jéj dobra, odebrała 50,000 realów w kuponach kolei żelaznych, p. Santa Cruz minister spraw wewnętrznych oświadczył, że bezzwłocznie zasiągnie pewnych zupełnie objaśnień w tym względzie.

Izba przystępuje do dalszego ciągu rozpraw względem pełnomocnictw teraźniejszych kortezów.

Pan Camprodon. Dziwię się że szanowni członkowie komisji Ustawy, którzy prawie wszyscy są monarchistami konstytucyjnemi, tak nierozważnie podnieśli tę kwestję tak drażliwą. Wszyscyśmy niedawno jeszcze uznali tron Izabelli IIgiéj i jéj dynastję; ta uroczysta proklamacja sama z siebie pociągnęła za sobą uznanie sankcji królewskiéj, nietylko do postanowień prawodawczych zwyczajnych, ale i dla tych które my wotować mamy, a nawet dla ustawy (niektóre głosy zaprzeczają temu). Bezwątpienia nie było celem panów powiedzieć królowéj Izabelli prosty komplement, owszem chcieliśmy tém wotum utwierdzić instytucję tronu konstytucyjnego. Nie stawiajcież się więc w sprzeczności z samemi sobą i utrzymajcie tę instytucję z koniecznemi jéj prerogatywami.

Pan Alonzo członek komissji. Słowa która usłyszeliśmy w téj chwili, są prawie powtórzeniem tego co wczoraj powiedział p. Moyano, którego umiarkowane opinje tak dawno są znane; dziwném się zdaje że pan Camprodon progresista zgodził się z nim zupełnie. Jest to pierwszy przykład w naszem stronnictwie i spodziewam się że nie będzie naśladowany.

Pan Camprodon. To com powiedział, mówiłem jako progresista, bo przekonany jestem, że monarchja może się zgodzić z najliberalniejszemi instytucjami.

P. Nocedal. (Poruszenie uwagi). Występuję przeciw zdaniu komissji, która chce w zawieszeniu utrzymać monarchję przez cały czas trwania naszych ustawodawczych posiedzeń. Zawiesić monarchję, nie mówię na miesiąc, ale nawet na jedną minutę, byłoby to znieść ją zupełnie, i w tym względzie powiem, że teraźniejsi ministrowie zasłużyli na największe wyrzuty; opuszczają oni widocznie obronę jednéj z najważniejszych prerogatyw korony. (P. Santa Cruz prosi o głos).

Pan Nocedal. Niedawno uznaliście naszą królowę. Za prawdę mogliście obejść się bez tego trudu; królowa istnieje niezawiśle od was i bez was. Więcéj powiem; nie miano nawet prawa zwoływać kortezy ustawodawcze. Na co te kortezy. Czy nie mieliście ustawy? To co nazywacie rewolucją, nie zostało wykonane przeciw ustawie tylko przeciw gabinetowi San Luis który ją gwałcił. Nikt tu z osób dziś składających rząd, nie mówił wcale o kortezach ustawodawczych nazajutrz po rewolucji. Nie ma o tém nic w programie z Manzanarez ani w odezwie księcia Vitorji. Pierwszy raz ten wyraz kortezy ustawodawcze znalazł się w dzienniku *Clamor Publico* i wy wasze istnienie winniście panu Corradi. Moi panowie nie tak należy, postępować. Jeśli nie chcecie monarchji znieść ją otwarcie. Jeśli jéj chcecie istotnie, nie traćcie czasu na ukonstytuowanie jéj w taki sposób, żeby można podać ją w wątpliwość jutro albo pojutrze, w każdéj chwili.

Mówca przytacza rozmaite fakta historji Hiszpanji, od czasu królów gockich aż do kortezów 1812 roku dla wykazania że w Hiszpanji, monarchja jest tradycyjnym rezultatem uczucia narodowego. »Doradcy królowéj, zawołał w końcu, bądźcie przynajmniéj monarchicznemi jak kortezy z 1812 roku.

Pan Santa Cruz minister spraw wewnętrznych. Mało mam do odpowiedzenia panu Nocedal. Zarzut który on nam czyni, jest najzupełniéj niesłuszny, bo gabinet pierwszym był w domaganiu się sankcji królewskiéj dla praw i czynów kortezów teraźniejszych. Co do wymagania aby nowa ustawa uległa téj sankcji, jest to pretensja któréj nawet sam tron nie rości, bo w pierwszych zaraz dniach rewolucji, królowa Izabella zgodnie z dostojnym księciem Vitorji pospieszyła wezwać panów abyście nadali Hiszpanji zasadnicze prawo. (Liczne głosy: Tak! tak!) Te okrzyki dostateczne są dla mnie, dowodzą one że p. Nocedal nie uznając praw służących kortezom ustawodawczym, nie pojął zupełnie uczucia narodowego.

Panowie! cokolwiekby powiedział p. Nocedal, jesteśmy następcami i spadkobiercami kortezów 1812 roku. Będziemy wierni téj tranzakcji, mamy po za sobą pana Nocedal i jego przyjaciół, a przed nami pana d'Albeida i jego współwyznawców politycznych, żądających fatalnéj i niepodobnéj u nas Rzeczypospolitéj.

Pan d'Albeida. No to jesteście między dwiema przepaściami.

Pan Escosura. Zgoda! przyjmuję to położenie jak je pan określasz. Jesteśmy istotnie między dwiema przepaściami, tém bardziéj powinniśmy silnie się trzymać na naszym gruncie konstytucyjnym i unikać jednéj i drugiéj przepaści.

Mowa ta przyjętą została z oklaskami w środku i na ławkach progresistów.

Panowie Pacheco, Moyano i Rios Rosas żądają głosu, ale dalsze rosprawy odłożono do dzisiejszego posiedzenia. (*Independance Belge*).

## TURCJA.

*Wiadomości z morza Czarnego.* Korrespondencja z Wiednia 23 grudnia, w *Gazecie Augsburskiéj*, donosi, że oprócz tego wszystkiego co wojsko tureckie w Krymie cierpi, skutkiem braku ciepłego ubrania, żywności, amunicji i pieniędzy, angielski plac komendant w Bałakławie, używa ich do robót poniżających nawet. Vice-admirał floty tureckiéj Achmet pasza, znajdujący się w téj chwili w Konstantynopolu, przedstawił seraskierowi szczegółowy raport względem tych wszystkich nadużyć. Achmet uzbraja swoją eskadrę, aby być gotowym na roskazy Omera paszy do przewożenia wojska do Krymu. Ten ostatni przybył także do Konstantynopola. Za pewność utrzymują że serdar nie chce przyjąć dowództwa w Krymie, chyba pod pewnemi warunkami, z których głównym jest to, żeby armji téj nie zbywało na niczém, i żeby z drugiéj strony nie było nadal dozwolone anglikom, narzucać temu wojsku w swoim obozie roboty poniżające, które naturalnie niszczą w żołnierstwie zupełnie ducha wojennego. (*Jour. de St. Petersb.*).

## WŁOCHY.

*Turyn 8 Stycznia.* Senat roztrząsa dziś budżet wydatków na r. b. Rozprawy nad projektem prawa o dobrach duchowieństwa, dwa razy już odraczane, mają się rozpocząć jutro.

— Królowa Marja Teresa, wdowa po królu Karolu Albercie, i matka panującego monarchy, zapadła na zapalenie płuc. Puszczano jéj krew sześć razy, ale dziś objawiło się znaczne polepszenie w stanie zdrowia szlachetnej księżnej.

— Sprawujący interesa Neapolu pan Canofari, wyjechał spiesznie przed kilku dniami do Neapolu. Ten nagły odjazd dał powód do najróżniejszych komentarzy. Możemy z dobrego źródła objaśnić całą tę okoliczność.

Rząd neapolitański znajdując się w wielkim kłopocie, co do mianowania następcy po jenerale Filangieri w wice-królestwie Sycylji, ofiarował tę godność księciu Castelcicala dawnemu posłowi neapolitańskiemu w Londynie. Książe nim przyjął tę posadę oświadczył, że pragnie miéć przy sobie pana Canofari, który był niegdyś jego sekretarzem w poselstwie w Londynie, i dla tego pan Canofari otrzymał polecenie, aby bez żadnéj zwłoki udał się do Neapolu. Obecnie zdaje się, że książe Castelcicala stanowczo nie przyjął ofiarowanéj mu godności i pan Canofari, powróci zapewnie wkrótce do swoich obowiązków dyplomatycznych w Turynie.

— Rodzina królewska jest w téj chwili ciężko zasmucona. Królowa matka niebezpiecznie zasłabła. Pięć razy puszczano jéj krew, i lekarze obawiają się o jéj życie.

— Księżna Parmy nie przestaje wprowadzać bardzo użyteczne reformy we wszystkich gałęziach rządu. Świeże postanowienie organizuje uniwersytet w Parmie z dodaniem katedr prawa administracyjnego, ekonomji politycznej, moralności i nauk fizycznych.— Budżet państwa na rok 1855, wynosi w wydatkach 8.800,000 fr. (*Independance Belge*).

*Turyn 12 Stycznia.* (Dep. tel.). Królowa wdowa, matka panującego króla, zakończyła życie dziś w południe, po siedmiu dniach słabości, w 54 roku życia. (Marja Teresa Franciszka Józefa Joanna Benedykta arcyksiężniczka austrjacka, urodziła się 21 marca 1801 roku. Była córką zmarłego wielkiego księcia Toskanji Ferdynanda. Zaślubiona 30 marca 1817 r. z królem sardyńskim Karolem Albertem, który abdykował w marcu 1849 roku i umarł po bitwie pod Nawarrą 28 lipca 1850 r.). (*Indep. Belge.*)

*Rada szczegółowa szpitala w m. Grójcu pow. i gub Warszawskiéj.* — Z powodu rozpocząć się mającej z wiosną r. b. 1855 budowy szpitala w m. Grójcu, ogłasza niniejszém licytacje naprzód przez opieczętowane deklaracje, a następnie przez głośne in minus zaofiarowanie na dostawę potrzebnych materjałów, anszlagiem przez komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych zatwierdzonym objętych, a mianowicie:

1) 416,000 sztuk cegły palonéj zwyczajnéj, od ceny rs 8 kop. 50 za tysiąc, zaś za zwozkę takowéj na plac szpitalny rs. 2, czyli łącznie po rs. 10 kop. 50 od tysiąca.

2) 600 sztuk cegły gzemsówki, łącznie ze zwózką po kop. 15 za sztukę wyanszlagowanéj.

3) 658½ czetwerti wapna łącznie ze zwózką, po rs. 1 kop. 50.

4) materjału drewnianego łącznie ze zwózką, na rs. 1122 kop. 72½ obrachowanego.

Dostawy te każda poszczególowo, przedsiębrane być mogą w całości lub mniejszemi partjami, jak się to korzystniejszém dla szpitala okaże. Licytacje odbywać się będą jedna po drugiéj w terminie 20 stycznia (1 lutego) r. b., poczynając od godziny 10éj z rana w magistracie m. Grójca, przed W. Karolem Czerniawskim rejentem, jako członkiem rady szczegółowéj do czynności téj delegowanym. Każdy przystępujący do licytacji, oprócz deklaracji opieczętowanéj, w któréj procent ustąpić się mający wyraźnie, literami, bez żadnych skrobań, ani przekreśleń wyszczególnionym być ma, złożyć winien na ręce licytacją kierującego vadium w gotowiźnie lub listach zastawnych wyrównywające jednéj dziesiątéj części sumy anszlagowéj do każdéj respective dostawy, które w razie utrzymania się, pozostanie w kasie szpitalnéj na pewność dotrzymania warunków; vadia zaś nieutrzymujących się natychmiast po zamknięciu protokułu licytacji zwrócone zostaną. Bliższe objaśnienia warunków, jako też poszczególowe wyrachowania potrzebnego drzewa, są do przejrzenia każdodziennie w kancelarji W. Czerniawskiego rejenta, w mieście Grójcu w domu pod nr 7 zamieszkałego, lub też w biurze naczelnika powiatu Warszawskiego w Warszawie.— Grójec dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1854/5 roku. — Prezydujący, Leonard *Wasiutyński*

## PRZYJECHALI do WARSZAWY.

*H. Pols* Andrychiewicz Józef ob. z Przyborowi *H. Niem.* Boscy Mour. i Heliodor ob. z Radomia, Chełmicki Anto. ob. z Chudzyna, *H. Litew.* Fijałkowski Wiktor ob. z Nosowa, *H. Wileń.* Grabski Eerd. ob. z Rdzuchowa, *H. Gerl.* Jurczewski Hipo. pułkow. z Radomia, *H. Rzym.* Skawiński Klemens sędzia z Borowa.

## WYJECHALI z WARSZAWY.

Ciecierski Stefan ob. do Ciechanowca, Daszewski Aleks. ob. do Pniewa, Młocki Emiljan ob. do Woli Rosztowskiéj, Niedomański Jan ob. do Kalisza, Staszewski Florjan ob. do Szydłowa.

**TEATR ROZMAITO.** Jutro: *Mąż na wsi.*

**TEATR WIELKI.** Jutro: Koncert pp. Hermann i Leenders, na violonczeli i skrzypcach.

Dziś rano stopni zimna 13, wczoraj w poł. zimna 11.
Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 9.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 [18] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański